Pasje lingwistów – Angielski po wikingach?

11 stycznia 2016

Nawet powszechnie znany angielski może być przykładem tego, jak trudno jest zakwalifikować dany język do odpowiedniej rodziny.

Do jakiej rodziny należy język angielski? Powszechnie uchodzi za język zachodnio-germański, tak jak niemiecki czy holenderski, który w warstwie germańskiej wiele zapożyczył także z języka wikingów (staronorweskiego), ale ostatnio dr Jan Terje Faarlund z uniwersytetu w Oslo oraz Joseph Emmonds z Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu postawili inną tezę. Twierdzą oni, że angielski jest bardziej językiem skandynawskim. A dokładniej, że język staronorweski nie tyle wpłynął na staroangielski, co go po prostu wyparł i zastąpił.

Zwracają oni uwagę nie tylko na wielką liczbę słów skandynawskich w angielskim, które dotąd uchodziły po prostu za zapożyczenia, ale również na struktury gramatyczne. Wychodzą ze starego, klasycznego w lingwistyce założenia, że języki mające ze sobą bliski kontakt, jakimi były staroangielski i staro-norweski w czasach najazdów wikingów na Wyspy Brytyjskie, wymieniają słownictwo, ale nie gramatykę. Teza wysunięta przez obu badaczy nie ma jeszcze komentarzy w prasie brytyjskiej, ale znalazła już spory oddźwięk w Skandynawii. „Engelsk er et skandinavisk spraak” („Angielski jest językiem skandynawskim”) głosi triumfalnie na czołówce największy norweski dziennik „Aftenposten” z 28 listopada 2012.

Zanim jednak w Anglii, skandynawskim obyczajem, przed domami pojawią się na masztach norweskie albo duńskie flagi (w czasach wikingów duński i norweski były jednym językiem) trzeba przyjrzeć się co mają do powiedzenia krytycy tej tezy.

Bardzo poważnie zajęła się nią prof. Sally Thomason na Language Log, bardzo wartościowym i popularnym forum blogerów-lingwistów, założonym przez prof. Marka Libermana, żydowskiego fonetyka z uniwersytetu stanowego w Pensylwanii, USA. Jako indolożka Sally Thomason przywołuje tam swoje badania nad dialektem urdu (język indoeuropejski powstały z fuzji języków Hindustanu i perskiego) używanym w indyjskim mieście Kupwar, gdzie łatwo można stwierdzić liczne gramatyczne wpływy z sąsiedniego języka kannada (z odrębnej rodziny drawidyjskiej) oraz marathi (język aryjski, pokrewny urdu). Ale przecież wcale nie trzeba sięgać aż tak daleko. Omawiany tu język angielski, który po XI wieku zaczerpnął ze słownictwa francuskiego, i to tak obficie, że właściwie zdublował swe starsze słownictwo warstwy germańskiej (nie przesądzając z którego pnia: zachodniogermańskiego czy skandynawskiego), ma też ślady wpływów francuskich w gramatyce. Jakieś przykłady? Ano, choćby porządek słów w terminach attorney-general, court-martial itp., albo funkcyjna końcówka –ee w takich słowach jak employee, lessee, legatee i im podobnych. Mimo to, nikt nie będzie twierdził, że angielski należy do rodziny języków romańskich, ani nawet że jest do francuskiego podobny (i całe szczęście!).

Zapożyczenia gramatyki rzadko bywają jednak głębokie i bardzo łatwo jest zdemaskować np. przypisywane kiedyś Mazurom zniemczenie wyrażone w cytacie rzekomej rozmowy dwóch gospodarzy. Jeden z nich miał jakoby zapytać przez płot swego sąsiada: „Hast du nicht gewidział meine zwei prosiątken po polu gelaufen?” Lingwistycznie biorąc jest to ewidentna bzdura, bo gramatyka jest tu niemiecka, a zapożyczenia polskie. Język słabszy (w tym przypadku słowiański) zawsze dłużej zachowuje gramatykę i najstarszą warstwę słownictwa (np. liczebniki), a zapożyczenia z języka silniejszego (tu niemieckiego) zaczyna od nowych terminów, głównie rzeczowników. Mówiąc inaczej, gdyby przykładem zniemczenia były zdania „A nie widzieliście to, Herr Nachbar, moich dwóch ferkeli gdzie tu na polu?” albo np. „Możecie mi zborgować jaki

geld?” brzmiałyby dużo bardziej wiarygodnie.

Wracam do angielskiego. Mimo wszystkich naleciałości i późniejszych zmian język ten jest tradycyjnie zaliczany do języków zachodniogermańskich, a więc jest spokrewniony z niemieckim, fryzyjskim lub niderlandzkim, w mniejszym zaś stopniu z językami północnogermańskimi, takimi jak duński/norweski albo szwedzki. Gramatycznie jest to przede wszystkim język zachodniogermański. Prof. Faarland upiera się, że to tylko resztki staroangielskiego zanim wymarł on pod naporem staro-norweskiego. Łatwiej byłoby jednak wytłumaczyć zapożyczeniem te niewiele przykładów gramatyki skandynawskiej, które można stwierdzić w angielskim niż odwrotnie.

Z pewnością jednak w twierdzeniach prof. Faarlunda jest wiele racji. Cytuje on przykład „He took a knife and cut the steak”, w którym wszystkie słowa oprócz he, the,oraz and są skandynawskie. Gdyby zresztą wybrał nie „he” tylko „she” albo „they”, to miałby także słowa zapożyczone od Wikingów. Jest zdumiewające jak wiele podstawowych i prostych słów staroangielski przejął od wikingów i nimi zastąpił swoje dawniejsze: „anger”, „husband”, „shirt”, „egg”, „awe”, „bag”, „band”, „big”, „birth”, „both”, „bull”, „cake”, „call”, „cast”, „cosy”, „cross”, „die”, „dirt”, „dream”, „fellow”, „flat”, „gain”, „gruesome”, „hund”, „ship”, „window” („vindue”), „wife” („viv”)… Trudno się w tej sytuacji dziwić, że z tym większą łatwością przyjęły się w angielskim słowa francuskie z terminologii wyższych sfer, która wcześniej w języku ludu nie istniała. Tę skłonność do pożyczania wszystkiego co się da ze wszystkich możliwych języków angielski zachował także w czasach swego imperium i aż do dziś, co w efekcie daje jeden z najbogatszych słowników na świecie – już ponad 800 000 słów, z czego połowa z łaciny, chociaż do zwykłej komunikacji w rodzimym języku ludziom wystarcza na co dzień znajomość 3000 słów.

Wielu Polaków zna zarówno angielski jak i niemiecki, i bez trudu dostrzega jak wiele angielskich słów jest wspólnych z

niemieckim: „water”/”Wasser”, „bread/”Brot”, „house”/”Haus”, „way”/”Weg”, „week”/”Woche”, itp. Ale też musi zauważać jak bardzo wiele potocznych słów nie pasuje do tego porównania: „die”/”sterben”, „call”/”rufen”, „again”/”wieder” itp. Co innego, gdyby je porównać z duńskim: „die”/”dó”, „call”/”kalde”, „again”/”igen” etc. A porównajmy sobie teraz całe zdania: „I have lust to drink my fill” z „Jeg har lyst til at drikke my fuld”. Zgadzają się i słowa i gramatyka. Jeszcze bliższe pokrewieństwo składni da się wyśledzić przy porównaniu zdań w językach: angielskim i duńskim, i zderzeniu ich z niemieckim. Np. miejsce dopełnienia w orzeczeniach złożonych: angielski „I have read the book”, duński „Jeg har lest boken”, ale w niemieckim „Ich habe das Buch gelesen”.

Dr Joseph Emmonds z Ołomuńca zwraca zresztą uwagę, że angielski i duński wykazują też kilka innych unikalnych podobieństw gramatycznych. Przykład I to emfatyczna pozycja przedimka w orzeczeniu: „This we have talked about” / „Dette har vi snakked om” („O tym już rozmawialiśmy”). Przykład II to dopełniacz grupowy: „The Queen of England’s hat” / „Dronningen av Englands hatt” („Kapelusz królowej Anglii”). Przykład III to rozdzielenie bezokolicznika: „I promise to never do it again” / „Jeg lover aa ikke gjóre det igjen” („Obiecuję nigdy więcej tego nie robić”).

Może więc rzeczywiście angielski jest głównie spuścizną po wikingach? Czytając o metodach budowania i utrzymywania imperium brytyjskiego i obserwując zachowania angielskich kiboli na stadionach czasami mam wrażenie, że przejęli oni też od wikingów sporo innych, zwłaszcza zbójeckich cech, a nie tylko w dużym stopniu język.

Autorstwo: Bogusław Jeznach
Źródło: NEon24.pl